

Science fiction czy pure nonsens?

16 kwietnia 2020

Nigdy nie przepadałem za literaturą science fiction, fantasy ani niczym podobnym. Uważałem, że parają się nią ludzie, dla których świat realny jest zbyt skomplikowany, by umieli go opisać, dlatego wymyślają własny, uproszczony, nad którym panują od początku do końca. Dotyczyło to nawet największych sław współczesnej literatury tych gatunków. Wyjątek robiłem dla dwóch – Juliusza Verne’a i Stanisława Lema. Dlaczego?

Obaj dość uważnie obserwowali zdobycze naukowe swojego świata i w miarę logicznie wyciągali z nich wnioski co do przyszłości, jaka może się nam przydarzyć. Wiele z nich się zresztą sprawdziło. Nie każdy to potrafi. Mam kolekcję pocztówek z przełomu XIX i XX wieku, na których rysownicy usiłowali przedstawić świat przyszłości wg Verne’a.

Okazało się, że owi rysownicy nie potrafili posłużyć się metodą wielkiego pisarza i popełniali błędy rozśmieszające mnie za każdym razem, kiedy oglądam ich produkcje. Np. przedstawiona jest „taksówka powietrzna” dla dwóch osób. I kto w niej siedzi? Siedzi pan w cylindrze i dama w bufiastej sukni szerszej ze dwa razy od samej taksówki! Rysownikowi nie wpadło do głowy, że siadając do latającej, otwartej taksówki w takim stroju człowiek zostałby zdmuchnięty po kilku minutach. A wystarczyło pomyśleć, przykłady były już znane. Kiedy Stephenson puścił w ruch swoją „Rakietę” – lokomotywę w 1825 roku, wagonami były zwyczajne karoce, tyle że na torach. Tam mogła wejść dama w stroju odpowiadającym epoce.

Kształt wagonów musiał się jednak zmienić, jeśli kolej miała zwiększać prędkość poruszania się, no i opłacać się tzn. brać większe ilości pasażerów. Do nowo skonstruowanych wagonów przypominających już trochę te dzisiejsze w żaden sposób nie

weszłaby pani w sukni na stelażu, rogówce czy panierze. Krynoliny czy turniury zaklinowałyby kobietę po pierwszej próbie wejścia. Drzwi były zdecydowanie za wąskie. I co się stało? To, co musiało – zmieniła się moda. Damska przede wszystkim.

Przypominają mi się te sprawy, kiedy czytam coraz częstsze dywagacje o świecie po epidemii. Czy i jak będzie musiał się zmienić?

Niestety, większość takich tekstów z mojego punktu widzenia grzeszy tym samym co powieści science fiction skonstruowane tak, by autor rozumiał „swój świat” od początku do końca i nie musiał brać pod uwagę ewentualnych błędów w swoich przewidywaniach. Błędy te wynikają z grzechu pierworodnego takiej literatury, czyli braku rzetelnej analizy świata już istniejącego co jest warunkiem podstawowym do lepszego czy gorszego odgadywania jego przyszłości.

A jakież jest ten świat? Nie aspirując do bezbłędnego odczytywania go, mogę jedynie pokazać kilka jego aspektów rzucających mi się najczęściej w oczy.

Wejście do sklepu. Starsza pani chce wejść, ale akurat wychodzą z niego dwie nastolatki. Pani pcha się agresywnie naprzód i wrzeszczy: – Co za wychowanie! Chamstwo! Starszej osoby nie puszczą! Tej pani nie przyszły na myśl dwie rzeczy, kiedyś wydawałoby się – oczywiste. Raz, że pierwszeństwo ZAWSZE ma wychodzący, kimkolwiek by był, na co wskazuje nie jakieś tam „dobre wychowanie”, ale zwyczajna logika i dwa, że jeśli młodzi ludzie wykazują się brakiem dobrego wychowania, to należałoby zapytać: czyja to wina? Sami się mieli wychować? Nie mieli rodziców, dziadków, krewnych i znajomych? No i najważniejsze: czy pani wykazująca tak podstawowe braki w zasadach poruszania się w miejscach publicznych potrafiła wychować kogokolwiek? Nie, ona tylko z dawnych czasów pamiętała niejasno, że starszym należy się szacunek i przełożyła to wspomnienie na każdą sytuację, jaka była dla

niej wygodna.

Efekt w drugą stronę – młodzież szkolna wsiadając do autobusu, pędzi na wyścigi do miejsc siedzących, potrącając po drodze osoby starsze, a następnie odpalając smartfon i zakładając na uszy słuchawki, patrzy z pogardą na wszystkich, którzy nie zdążyli jej ubiec. Kiedyś mamusia i tatuś ją tego nauczyli. Sam kiedyś wywołałem scysję, kiedy po ustąpieniu miejsca starszej pani zobaczyłem, że pani, stojąc z łopotami, sadza na zwolnionym miejscu 7-letniego byczka. Zażądałem opuszczenia miejsca, bo chcę ponownie na nim usiąść (skoro pani nie chce, to ja posiedzę), za co zostałem skrzyuczany, że „nienawidzę dzieci”. Dziecku się należy! A komu u nas się nie należy? Ze świecą by szukać!

Hasło „mjesienależy” przeniesione z czasów minionych odzywa co jakiś czas i to wcale nie tylko za sprawką PiS, choć rzeczywiście, oni robią to najlepiej.

Paradoksalnie rewolucja z 1989 roku i wejście w nowy system dały temu hasłu nowe możliwości realizacji. Pierwszą odkryli nadopiekuńczy i pozbawieni wyobraźni rodzice, widząc sklepy pełne wszystkiego. „Ja w dzieciństwie nie miałem, niech moje dzieci mają wszystko”. A potem mamy w szkołach znęcanie się nad rówieśnikami, które strojem czy wyposażeniem technicznym odstają od rówieśników, co już doprowadzało do samobójstw. I nikogo niczego nie nauczyło. Ja! Mnie! Moje! To nie tytuł jednej z piosenek George’a Harrisona, ale nasza rzeczywistość.

Z siermiężnego pseudosocjalizmu wpadliśmy dość gwałtownie w konsumpcjonizm, zapominając o umiarze i rozsądku. Nie chcę rozwijać zanadto tego tematu, bo są tu na SO dużo lepsi specjaliści od tych spraw. Chcę go tylko zaznaczyć i poprosić, by brać go pod uwagę przy konstruowaniu wszelkich prognoz dotyczących naszej politycznej przyszłości.

Kilka lat temu byłem przekonany, że kolega robi sobie ze mnie żarty, kiedy opowiadał jak do dziekanatu na jego uczelni

przyszła... matka, interweniując w sprawie syna, który miał kłopoty z zaliczeniem. Do dziś takich przykładów zebrałem już kilkanaście.

I to kolejny temat – stres – słowo nieznane mi w młodości, dziś jest zaklęciem burzącym wszelkie przeszkody przed naszymi potomkami, którym „sienależy”. A potem ci niedochowani, niedorośli osobnicy dostają kartkę do głosowania i wrzucają ją do urny. Jakoś rzadko się łączy te sprawy, a przecież są one oczywiste.

Wiem, że dotykam tylko po wierzchu rzeczy, które wypadałoby omówić dużo bogaciej, ale nie chcę nadużywać cierpliwości czytelników. A dotykam dlatego, że czytam ostatnio mądrych ludzi, którzy przewidują przyszłość. To, co mnie w ich tekstach niepokoi to brak w tych przewidywaniach człowieka takiego, jakim on jest dziś. Oczywiście, można moje zastrzeżenia uznać za marudzenie starszego pana typowe dla każdej zmiany pokoleniowej. Tyle że ja nie twierdzę, iż ktoś jest zły, gorszy albo coś w tym stylu. Nie używam (staram się usilnie) wyrażen typu „a za moich czasów” itp.

Twierdzę tylko, że nie widząc człowieka, szczególnie młodszej generacji, takiego, jakim on jest, zawsze wysnujemy błędne wnioski co do przewidywanej przyszłości. I tak np. prof. Król w głośnym ostatnio tekście przewidywał „powrót do duchowości”, co wywołało niejaki kontrowersje u komentujących. Na obronę profesora mogę tylko powiedzieć, że owa „duchowość” nie została dostatecznie jasno zdefiniowana w jego tekście, więc wiele krytycznych wniosków było po prostu nieuprawnionych. Bardzo, ale to bardzo chciałbym, by prof. Król miał rację. Oznaczałoby to bowiem nie tyle odwrót od konsumpcjonizmu, który dziś zabija idee wszelakie, od kultury począwszy, ile znalezienie dla niego właściwych proporcji i znaczenia w życiu każdego pojedynczego człowieka.

Człowiek jak historia długa zawsze dążył do życia lepszego pod względem materialnym, bez ciągłej troski o byt itd. Większość

wynalazków, jakimi szczyli się świat, miała u swego intelektualnego podłoża właśnie ten aspekt. Nie wolno więc konsumpcjonizmu skreślać uznając go za coś prymitywnego, niegodnego człowieka, bo to bzdura. To, czego nie powinno się robić, a co robiliśmy niemal wszyscy przez ostatnie 30 lat, to pozwolić mu zapanować nad wszystkim, nad nami samymi. Jest i powinien być częścią, ale nie może być całością naszego życia.

Pogardę dla człowieka współczesnego wyartykułowała też Manuela Gretkowska, pisząc tekst pt. „Zgnojony naród, to najlepszy nawóz na wielkość dyktatora”. Wszystko, co napisała, jest prawdą, ale nie całą. Otóż szanowna autorka nie zwróciła uwagi, że to nie ten pokraczny dyktatorek żoliborski wychowywał ten naród przez ostatnie 30 lat. Człowieka, którego on dziś obraca jak klocek Lego z łatwością dziecka w swoich paluchach, wychowaliśmy my. My sami. Nikt nas do tego nie zmuszał.

Postawienie sprawy „porządny naród kontra polityk o zapędach autokratycznych” nie może być zarzutem w stronę tego ostatniego, a przynajmniej nie tylko jego.

Jacek Żakowski w tekście „Ile jest warta demokracja?” stara się znaleźć rozwiązanie problemów, w których obliczu znajdziemy się już niedługo. Tuż po epidemii, a może jeszcze w jej trakcie. Ale znów to samo – brak rzetelnej analizy potrzeb, jakie wykazuje współczesny człowiek (nie tylko Polak), wszystko wydaje się oparte na słynnej polskiej „akcyjności” – jest problem z dziurawym mostem – łatamy dziurę i spokój. Na lata.

Sęk w tym, że tak nie będzie, już nie. Czasy łatania już minęły, przyszedł moment, w którym wiele rzeczy trzeba będzie zbudować od nowa. Tylko jeden problem: kto ma to zbudować? Kim są ci, co będą budować? Odpowiedź może nie być ani łatwa, ani przyjemna. Ale trzeba ją znaleźć.

Wielokrotnie mówiłem, że coś takiego jak rządy PiS nie może

się zakończyć „zwykłą” przegraną tej partii w wyborach. Ilość gnoju, jaki nawiozła do rodzimej obory, jest taka, że aby posprzątać, potrzebna będzie rewolucja i to nie taka jak Herkulesowe sprzątanie u Augiasza. Tamto to był zwykły zabieg techniczny, tu potrzebna jest rewolucja ze wszystkimi jej negatywnymi przejawami, burzeniem ładu i przyzwyczajzeń, z ograniczaniem wolności nie wiadomo na jak długo itp. Nie łudźmy się, nie ma innej drogi.

Rozczulił mnie nieco p. Aleksander Hall, który przewidując wystąpienia ludu po epidemii, wskazywał na tych, którzy będą w nich uczestniczyli. „W warunkach epidemii nie dojdzie do masowych protestów, ale co będzie, gdy epidemia minie, a bardzo wielu z nas uzna, że zabrano nam możliwość demokratycznego wybierania władzy? Gniew będzie wzmacniany przez poczucie krzywdy ludzi, którzy nie otrzymali pomocy od państwa w kryzysie, ludzi, którzy poczuli się oszukani przez propagandę sukcesu władz i mediów rządowych. Zbiorowy gniew i poczucie, że władzy nie można zmienić drogą demokratycznych procedur, mogą doprowadzić do scenariusza, którego bardzo nie życzę mojej Ojczyźnie. Nie chcę, aby na ulicach miast popłynęła krew. Niestety, polityka prowadzona przez prezesa PiS niebezpiecznie ten scenariusz uprawdopodobnia. Trzeba więc bić na alarm, póki nie jest za późno”.

Uczestniczyłem w protestach pod sądami, kiedy o epidemii jeszcze nikt nie słyszał, można się było gromadzić bez maseczek i obawy zarażenia. I co widziałem? 95% obecnych to byli ludzie w moim wieku i starsi. Byłem dumny, widząc wśród nich swoich słuchaczy – seniorów. Młodzieży – jak na lekarstwo (nierefundowane).

Któż więc miałby wyjść na te ulice dziś? Chłopak, tak zatopiony w ekran tabletu, że nie trafia łyżką do talerza zupy? Panienska, której niedane było kupić najnowszego modelu sukienki? Czy poprowadzą te protesty dzisiejsze partie opozycyjne, płaczące się we własnych zeznaniach do tego stopnia, że nawet człowiek, który chce je popierać, gubi się w

plątaninie ich słów? Jakoś nie wierzę.

Jak więc przewidzieć przyszłość? Jedno jest pewne. To każdy z nas ma możliwość dotarcia do drugiego człowieka, także młodego. To my we własnym domu wskazujemy im co dzień drogę, rozwiązania, uczymy odróżniać dobro od zła. To my pokazując im drogę, jaką powinni kroczyć, musimy umieć odpowiedzieć na pytanie: dlaczego? Umiemy? Na pewno?

Wszystko i zawsze należy zaczynać od siebie. No to może zaczniemy?

Autorstwo: Jerzy Łukaszewski

Źródło: StudioOpinii.pl